

Rok I. **Przedpłata w Poznaniu:** kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen., z odnoszeniem do domu 1 markę. WIELKOPOLANIN wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Środa 30. Maja 1883.

Przedpłata na pocztach kwartalnie 1 markę. INSERATY od wiersza drobnego 15 fen. RĘKOPISMA się nie zwracają. **№ 43.**

Redakcya i Ekspedycya WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Poznań, dnia 29. Maja.

Nauka religii.

Polscy reprezentanci miata Poznania udali się drogą telegraficzną ze zażaleniem do ministra oświecenia na nadburmistrza p. Kohleis'a, który bez względu na rozporządzenie regencyjne z dnia 27. Kwietnia nakazał zaprowadzić w szkołach poznańskich wykład nauki religii katolickiéj po niemiecku. Na odpowiedź trzeba było długo czekać, bo aż dwa tygodnie. Wreszcie nadeszła, ale nie od ministra, tylko od tutejszéj regencyi. Brzmi ona w dosłownem tłumaczeniu jak następuje:

Poznań, dnia 19. Maja 1883.

Na wystósowane pod dniem 10. Maja do pana ministra spraw duchownych i lékarskich drogą telegraficzną przedstawienie, które pan minister przesłał nam (tj. królewskiéj regencyi poznańskiéj) do załatwienia wydziałowego (zur ressortmässigen Erledigung), odpowiadamy panu (Euer Wohlgebor[illegible]) uniżenie, że powiatowy inspektor szkó[illegible] na okręg miasta Poznania, nadburmistrz Kohleis, rozporządził na mocy naszego reskryptu z dnia 7. Kwietnia, że od dnia 1. mb. nauka religii katolickiéj w najwyższym i średnim oddziale tutejszych szkół ludowych miejskich wszystkim uczniom w niemieckim języku ma być udzielaną. Stósownie(?) do naszego dalszego rozporządzenia z dnia 27. Kwietnia zażądał następnie powiatowy inspektor szkólny pod dniem 28. Kwietnia upoważnienia zarządzonéj przez się procedury u nas i uzyskał takowe przez nasz dekret z dnia 11. bm. W skutek tego nie ma żadnego powodu zniesienia nakazu powiatowego inspektora szkólnego. Pozostawiamy panu zawiadomić o niniejszéj rezolucyi osoby, które zażalenie powyższe podpisały.

(Podp.) Seligo.

Rozporządzenie to stoi w sprzeczności z rozporządzeniem z dnia 27. Kwietnia, gdyż w tym dniu wyszedł nakaz powstrzymania się jeszcze. Tymczasem p. Kohleis prosi już dnia następnego, aby mu było wolno jako powiatowemu inspektorowi zaraz zaprowadzić wykład niemiecki. Ta sama regencya, która dzień poprzednio wydała rozkaz powstrzymania się, udziela panu Kohleisowi żądane pozwolenie i jednym pociągiem pióra skazano tysiące dzieci na pacierz niemiecki, tysiącom matek wyciśniono łzy z oczów, a tysiące ojców napełniło goryczą i bólem.

Odpowiedź regencyi poznańskiéj w imieniu ministerstwa nie znosi więc rozporządzenia pana Kohleisa, ale je owszém na nowo zatwierdza. Gdyby regencya widziała i słyszała ów płacz i lament dzieci, możeby się ulitowała nad nieszczęśliwymi. Ale cóż? do zielonego stolika ten płacz i lament nie doszedł.

Obowiązkiem teraz rodziców jest stać się nauczycielami religii swych dzieci. Nie wolno osobnych szkół zakładać, ale nikt ani ojcu, ani matce dziecka swego uczyć nie zabroni. W każdym domu powinien się znajdować katechizm polski, z którego dziecko polskie po polsku naukę religii czerpać będzie. Rodzice obojętnemi pozostać nie mogą, bo ich dzieci z czasem nie będą wiedziały, co to chrzest, spowiedź itd., ale będą wymawiały: Taufe, Beichte; zamiast powiedzieć: byłem u spowiedzi, to powiedzą: byłem u bajchty!

Nauka religii w języku niemieckim zagraża naszéj narodowości więcéj, aniżeli wszelkie inne systemy. Przyszłe pokolenie nie będzie umiało modlić się na polskiéj książce, gdyż jéj nie zrozumie, jak i nie zrozumie księdza na ambonie; nie będzie umiało rozmyślać o rzeczach religijnych po polsku, bo w tym języku myśleć się nie uczyło.

Straszny to widok na przyszłość!... Jedyny ratunek, jeźli rodzice swe dzieci w domu uczyć będą, a do tego mają obowiązek tak w obec Boga jak i narodu. Obojętność w téj mierze jest grzechem. Każdy ojciec i każda matka tyle umié pacierza i katechizmu, aby zasady wiary świętéj w dziecko zaszczepiać. Kto tego nie uczyni, bierze na siebie ciężką odpowiedzialność w obec Boga i narodu.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Koronacya Cara w Moskwie.

Wedle nadeszłych telegramów, koronacya odbyła się z niewysłowionym, prawdziwie azyatyckiem przepychem. W dzień koronacyi, to jest w niedzielę, zagrały dzwony i zaczęły bić armaty. W pobliżu Kremla rozpoczął się ruch wielki. Pogoda sprzyjała świetnie. O godz. 8 zgromadzili się nadzwyczajni posłowie i ciało dyplomatyczne w pomieszkaniu ambasadora niemieckiego Schweinitz'a, i udali się w pojazdach galowych do Kremla, gdzie już zgromadzeni byli wszyscy uczestnicy koronacyi. Skoro wszyscy przybyli i zajęli przeznaczone sobie miejsca, odśpiewano „Te deum," poczem nastąpił pochód. Najprzód przybył następca tronu i członkowie cesarskiéj rodziny, którzy w pochodzie udziału nie wzięli.

Kiedy pochód się rozpoczął z pałacu do katedry, zaczęto bić w dzwony, orkiestry zaczęły grać hymn narodowy, wojsko prezentowało broń, a ludność wznosiła okrzyki na cześć cara. Przed katedrą zatrzymał się pochód; teraz powitał cara metropolita krótką przemową. O godz. 9 minut 50 wkroczył pochód wśród bicia dzwonów do katedry. Ceremonia koronacyi i namaszczenia, odprawiona według programu, trwała od 10—12¾ Najwspanialszą była chwila, gdy car na wysokim wzniesieniu, koronę swoją wkładał, Następnie przywołał carową do siebie, która zbliżywszy się uklękła. Car dotknął jéj czoła swoją koroną i dopiero wtedy włożył jéj na głowę koronę dla niéj przeznaczoną. Gdy zaś klęcząc, modlił się za lud swój, owładło nim tak silne wzruszenie, że głośno zapłakał. Wszyscy obecni poruszeni byli tem do żywego. Następną modlitwę za cara w imieniu jego ludu odczytał nowogrodzki metropolita. Po ukończeniu aktu koronacyjnego, udała się para carska z otoczeniem do archangielskiego soboru i po odmówieniu tam krótkiéj modlitwy, powróciła przez czerwone wschody do pałacu i pokazała się ludowi na tarasie, trzykrotnie się kłaniając. O godzinie 3 rozpoczął się galowy obiad. Zachowanie się ludności było wzorowem, porządku nigdzie nie zakłócono. Wieczorem rozdawano pomiędzy ludność manifest koronacyjny, drukowany w drukarni Katkowa, znanego a nam bardzo nieprzyjaznego redaktora „Moskiewskije Wiedomosti." Treść tego manifestu jest następująca: Zwalnia się z zaległych podatków na 1. Stycznia rb., łagodzi się wszelkie wyroki sądowe dotąd nie wykonane, zmniejsza się już przysądzoną karę, znosi się dozór policyjny nad tymi, którzy wygnani byli na drodze administracyjnéj i zezwala się na powrót wygnańców. Manifest daje nadto pozwolenie powrotu tym, którzy uszli za granicę państwa i uczestnikom w polskiem powstaniu, którym dotąd był wzbroniony pobyt w stolicach i w polskich miastach gubernialnych i wzbroniony był powrót do służby państwowéj. Wykluczeni są z ułaskawienia, zbójcy, rabusie, podpalacze. Prócz tego zapowiada manifest częściową amnestyą dla pewnéj liczby przestępców.

Z okazyi koronacyi obdarzył car wielu dostojników panstwa orderami.

— Jedna z gazet wiedeńskich donosi, że w Moskwie rozrzucono nihilistyczną proklamacyą ostrzegającą lud, aby się nie pokazywał na ulicy, jeżeli mu życie miłe. Proklamacya ta nie wywarła jednak żadnego wrażenia.

NIEMCY.

— Parlament zadziwiająco długo musi tego roku obradować. Nie dziwić się temu jednakże, gdyż samych petycyi nadeszło 3 tysiące dwieście. Jestto rzeczywiście straszliwy nawał pracy którego tak prędko załatwić nie można. W zeszłą Sobotę obradowano w komisyi nad ukaraniem tych policyantów, którzy aresztowali posłów Vollmar'a i Frohme'go. Donosiliśmy już, że ich aresztowano wracających ze zboru socyalistycznego odbytego w Kopenhadze.

— „Reichsanzeiger" ogłasza program wedle którego 400-letnia pamiątka narodzin Lutra ma być obchodzoną dnia 9, 10 i 11 Listopada. Program nosi podpis cesarza Wilhelma a kontrasygnowany jest przez ministra Gosslera.

— Abituryenci szkół realnych — nie będą dopuszczeni do kursów medycznych, wedle najnowszych uchwał niemieckich rządów związkowych. Do zapisania się na wydziale medycznym uprawnia jedynie świadectwo dojrzałości z gimnazyum. Prócz tego regulamin studyów medycznych będzie o tyle zmienionym, że odtąd nie

ośm, ale dziesięć semestrów trzeba będzie poświęcić studyum medycyny. zanim się będzie można zgłosić do egzaminu. Odnośny wniosek postawił rząd pruski, na który zgodziły się inne związkowe rządy.

— Strejkujący mularze berlińscy zebrali się w środę wieczorem w pewnym lokalu publicznym na wspólną naradę. Przewodniczący pan Gehrke konstatuje, że już 430 mularzy przestało pracować. Zgromadzeni zachowali zresztą wzorowy porządek i powagę.

— Jedna z gazet niemieckich donosi, że jenerał hr. Waldersee, wyjechał przed dwoma tygodniami nad granicą rosyjską, by wybadać strategiczne położenie całéj linii i wyszukać najstósowniejszy punkt, do któregoby należało poprowadzić linią kolejową. Jenerał Waldersee musiał jednakże, podróż swą skutkiem choroby przerwać.

POLSKA.

— Arcybiskup warszawski, Szczęsny Felíński, w tych dniach opuścił Jarosław, miejsce długoletniego swego wygnania, i udał się na Brześć litewski do Rzymu. Rząd rosyjski wyznaczył Jego Ekscelencyi arcybiskupowi Felińskiemu, 5,000 rs. pensyi rocznéj.

AUSTRYA.

— Słynna sprawa Kamińskiego, który miał rzekomo nadużyć wpływu swego jako poseł i wyrobić koncesyą na wybudowanie kolei podkarpackiéj, została zakończoną. Sędzia śledczy akta zwinął i oddał prokuratorowi, a prokurator znowu oświadczył, że nie ma powodu wytaczać procesu kryminalnego, ponieważ pomiędzy oskarżonymi nie ma żadnéj figury rządowéj. Za to Kamiński toczy daléj proces przeciw Schwarz'owi o należytość.

ROSYA.

— W tym samym dniu, w którym car wjeżdżał do Moskwy odbyła się w Rostowie nad Donem bójka z żydami. Przzczyną zajścia tego było zabicie chłopa rosyjskiego przez żydowskiego karczmarza. Lud zrabował i zburzył wiele domów żydowskich i magazynów. Kilka domów podpalono. Przywołane trzy sotnie kozaków nie zdołały rozruchów uskromnić. Wskutek tego wysłano do Rostowa więcéj wojska.

— W orłowskim banku urzędnicy takowego „przywłaszczyli“ sobie t y l k o pół miliona rubli. Saméj gotowizny brak 380 tysięcy rubli, a w wekslach 139 tysięcy rubli. — Nie ma co mówić, kradną aż miło.

— W mieście Szenkursku nie było apteki. Miejscowi tedy mieszkańcy, urzędnicy i deportowani zarządzili składki na otwarcie takiego zakładu. Lekarz powiatowy p. G. nie brał udziału w składkach, ale za to ofiarował ze swéj strony bezpłatne zawiadowanie apteką. Założono ją przy szpitalu i p. G. w ciągu lat 18 doprowadził ją do znacznego rozwoju. Zarząd miejski nie jednokrotnie domagał się od zawiadowcy sprawozdań z gospodarki aptecznéj, ale szanowny lekarz za każdym razem uchylał te żądania, nazywając je pogwałceniem „swoich praw najświętszych.“ Wreszcie pewnego pięknego poranku bm. maja dowiedziano się, że apteka znikła. W istocie tak się stało, bo p. G. wszystko, co w niéj było, przewiózł do własnego mieszkania.

— Kradzieże w Rosyi, zwłaszcza koni, spełniane są na tak wielką skalę, że niektóre miasta południowéj części Rosyi podały prośbę do ministerstwa spraw wewnętrznych, aby złodzieje koni byli sądzeni przez sądy wojenne.

— Według obliczeń pułkownika Koroszczyna w roku 1863 liczyła Rosya przeszło 900,000 kozaków, w roku 1870 już 1,841,282, a w 1880 roku 2,150,837. W ostatniéj liczbie było kozaków dońskich 818,487, kubańskich 519,007, tureckich 130,144, astrachańskich 22,797, uralskich 90,397, orenburgskich 290,798, syberyjskich 94,462, semireczeńskich 19,791, zabałkalskich 143,845 i amurskich 21,009.

FRANCYA.

— Jak daleko we Francyi dochodzi zaciekłość przeciw Kościołowi, dowodzi fakt, że zakazano żołnierzom iść na procesyą Bożego Ciała urzędowo. Jestto woda na młyn radykałów, którzy się z tego bardzo cieszą i zacierają ręce z radości. W Paryżu istniał dotąd zwyczaj, że kompania wojska w paradnych mundurach i pod bronią towarzyszyła podczas procesyi Monstrancyi. Mamy więc znowu nowy dowód, że Francya jest tylko powierzchownie katolicka. Wypieranie religii, wzajemne kłócenie się w parlamencie, rozbijanie lub suszenie sobie mózgu, czy Francya ma pozostać rzecząpospolitą, czy téż który z pretendentów ma wstąpić na tron, demoralizuje cały naród. Przytém straszna biéda, brak religii, brak wychowania, niezadługo popchnie całe masy do komuny i do rewolucyi, któréj skutki będą bardzo okropne.

WŁOCHY.

— W Rzymie jak donoszą telegramy, odsłonięto na Monte Pincio, gdzie znajdują się popiersia znakomitych Rzymian, pomnik braci Cairoli, którzy zginęli w roku 1867, w niefortunném napadzie na święte miasto.

ANGLIA.

— W Dublinie stracono 18. bm. Irlandczyka za udzięł w morderstwie Cavendish'a i Burke'go. Pomimo, że tłumy ludu oblegały więzienie, jednakże nie zakłócono porządku dziennego.

Anna Petrowna Tarrakanoff.

(Dalszy ciąg i dokończenie).

Przy pomocy poczciwéj bony zaczęła Anna życie, do jakiego nigdy nie była przyzwyczajona, jakie jéj się w najstraszniejszych snach nigdy nie przedstawiło. Sprzedała wszystkie swoje klejnoty, sprowadziła się do nędznéj izby przy jednéj z ustronnych ulic i wraz z towarzyszką utrzymywała się z pracy rąk.

W ukryciu, wśród pracy mijały dnie i Annie zdawało się, że świat cały o niéj zapomniał. Tak jednak nie było. Pamiętała o niéj Katarzyna. Dumnéj carycy nie dosyć było tego upokorzenia, téj nędzy w któréj pokutowała biedna dziewczyna za krótką chwilę marzenia o koronie. Zemście tygrysiego serca trzeba było jeszcze więcéj. Jakoż otaczały Annę szpiegi moskiewskie i Orłow, kochanek carycy, gotował jéj straszniejszy los nad wszystko, co dotąd przecierpiała.

Pewnego dnia przedstawił się jéj jakiś człowiek w mundurze kapitana marynarki rosyjskiéj i powitał ją z oznakami najwyższéj czci, jako córkę carycy Elżbiety. Nieproszony gość nazwał się Ribas i oświadczył, że niezłomne przywiązanie do świętéj pamięci carowéj sprowadza go w ubogie progi jéj córki, aby jéj obwieścić z polecenia hrabiego Aleksego Orłowa, admirała floty rosyjskiéj na Archipelagu, że usurpatorka Katarzyna nie utrzyma się długo na nieprawnie przywłaszczonym sobie tronie, i że jéj miejsce zajmie wkrótce w Carskim Siole Anna Petrowna. Opowiadał daléj Ribas, że obraj bracia Orłowy, którym Katarzyna zawdzięczała swoje wyniesienie, oburzeni jéj niewdzięcznością, uknuli spisek w celu stracenia Katarzyny, a osadzeniu na tronie Anny, jako pochodzącéj z domu Romanowów. Anna patrzała z początku z podejrzliwem niedowierzaniem na Ribasa, ale w twarzy jego malowała się taka otwartość i szczerość, że po niejakim czasie nabrała doń zaufania, a osobiste pojawienie się Orłowa, usunęło w końcu wszelki cień wątpliwości.

Orłow potwierdził wszystko co powiedział Ribas. Jego piękna postawa, sława świeżo odniesionego zwycięztwa, blask orderów, wytworne zachowanie się, to wszystko olśniło księżniczkę, i Orłow pozyskał prędko nie tylko zupełną ufność młodéj Anny, lecz owszem nawet jéj serce. Nienauczona jeszcze zdradą Radziwiłła, rzuciła się Anna w objęcia admirała, widząc w nim zbawcę zesłanego jéj przez opatrzność, i ani pomyślała, że Orłow tylko skutkiem tajemnego polecenia carycy przybył na Wiedeń do Włoch, aby ją zdradzić i wydać w ręce pałającéj zemstę Katarzyny.

Nie zbywało wprawdzie na powodach do podejrzeń. Ostrzegano Annę nawet listem bezimiennym o grożącem jéj niebezpieczeństwie, ale przebiegły Orłow umiał zręcznie odwrócić wszelki cień wątpliwości i przywiązał do siebie Annę coraz goretszą, coraz namiętniejszą miłością. Na ostatek, aby dać Annie dowód swego szczerego przywiązania i najlepszych zamiarów, prosił ją o jéj rękę i otrzymawszy jéj słowo, tegoż dnia zaraz wziął z nią ślub w obecności grecko-katolickiego księdza i notaryusza. Po ślubie przeniosła się Anna do pałacu Orłowa

---

Władybój, pan na Inowrocławiu.

Powieść historyczna z czasów Mieczysława Igo.

Napisał

Stanisław Wegner.

(Ciąg dalszy.)

— Czy chcecie bym wam zastrzelił tego sępa? — rzekł starzec — chwytając sajdak i strzały.

— O nie, ojcze Sydborze, nie czyńcie mu nic złego, — zawołała z żywością Halka.

— Masz słuszność, kochane dziecię, — odpowiedział starzec.

— Szkodaby było odbierać życie tak wspaniałemu stworzeniu, choć niewiem dla czego ludzie dali mu miano ptaka drapieżnego. Prawo natury, którego sprawiedliwość trudno nam krótko widzącym ludziom ocenić, przeznacza zawsze słabsze stworzenie, aby służyło na pokarm mocniéjszemu. Tak jagnię depce i zjada trawki i zioła, a wkrótce pożarte bywa przez wilka lub człowieka, krogulec pożera małe, śpiewające ptaszki a jego chwyta w swe szpony sęp lub orzeł pyszny. I tak wszystkie stworzenia przeznaczone są na to, by słabsze mocniejszém służyły. I ten tu wspaniały ptak o szerokich skrzydłach, przybywa aby się nakarmić mniejszemi zwierzętami, co przychodzą napić się do jeziora. Uważajcie, aby ich nieodstraszyć, udaje jakby się wcale nieruszał i tak spokojnie zawieszony po nad wodami pływa w powietrzu.

Cała uwaga młodych dziewcząt zwrócona była na pięknego ptaka, gdy nagle świst strzały przeszył powietrze. Sęp spadł na powierzchnią jeziora, a echo w lesie powtórzyło kilkakrotnie szelest sprawiony strzałą.

Młode dziewczyny przestraszone niezmiernie powstały z miejsca. Po kilku chwilach niemego przerażenia — Halka zawołała, że to zapewne ten zaklęty strzelec, o którym ciągle mówiono, zabłąkał się w tę stronę lasu i zabił pięknego sępa:

— Nie bądź tak trwożliwą me dziecię, — odpowiedział jéj starzec. — Owego zaklętego strzelca znam ja dobrze. Był to nieszczęśliwy młodzieniec, zmuszony przez przewrotność ludzką błąkać się długo po świecie. Żył tu długo u mnie i kochałem go jak syna. Ale późniéj opuścił mnie i teraz daleko zapewne ztąd przebywa. Ta strzała tu była zapewne z głębi lasu wysłaną. Usiądźmy w łódkę i jedźmy ku brzegom jeziora, zobaczemy, czy jaki myśliwy przyjdzie po swą zdobycz.

To mówiąc starzec, odwiązał łódkę przyczepioną do wierzby i wszyscy troje popłynęli na niéj ku brzegom. Jadąc spozierali ciągle w stronę lasu lecz nikt się niezjawił, wszystko było spokojnie i cicho, a trup sępa pływał po powierzchni jeziora. Sydbór schwycił go wiosłem i przyciągnął tkwięcą w niéj strzałę. Dziewczęta zdziwiły się niezmiernie, widząc, jakby przestrach malujące się na twarzy starca, na widok téj strzały.

— Moje dzieci, — rzekł po chwili milczenia, nie bójcie się niczego, znam strzelca, który ma takie strzały. Zdaje się, że powrócił w te okolicę, lecz trudno mi się domyślić w jakim celu. Daj Boże, żeby mu się tu nic złego niestało. Duma zaślepia i najlepszych ludzi! Lecz wy na mojéj wyspie możecie być tak spokojne jak byłyście w waszych dziecięcych kołyskach, a gdy powrócicie do rodzinnego domu, pomódlcie się za starca, który tu na téj samotnéj wyspie legnie w grobie.

Wyraz łagodnéj pewności, który przy tych słowach zajaśniał na obliczu starca, uspokoił zupełnie młode dziewczyny, to też śmiało wyskoczyły z łódki i udały się do lasu, gdzie wkrótce spotkały swoje służebne niewiasty, niosące pełne kosze uzbieranych grzybów. Te, zapytane czy niewidziały kogo w lesie, zapewniały, że żadnéj ludzkiéj istoty tam niema. Potem wrócili wszyscy do domu. Młode dziewczęta wkrótce udały się do swoich komnat, powiedziawszy dobranoc starcowi, który chciał czuwać, oczekując na powrót wysłanych sług do Gniezna po żywność.

Obiedwie siostry słuchały długo, czy jaki

na placu hiszpańskim i przestawiła się światu jako hrabina Orłow.

Z Rzymu wyjechali małżonkowie do Pizy, a wkrótce potem do Liworno, dokąd była przybyła eskadra rosyjska pod kontradmirałem Greigh. Anna zamieszkała tam w hotelu angielskiego poselstwa, Orłow udał się na statek admiralski. Pan Dyck, żona konsula angielskiego, i pani Greigh uprzyjemniały Annie chwile pobytu w Liworno, które niestety miały być ostatniemi chwilami szczęścia w jéj życiu.

Pewnego dnia oświadczyła Anna mężowi, że chciałaby oglądnąć flotę. Orłow przyrzekł jéj to z największą radością. Pewnego popołudnia w pogodny dzień późnéj jesieni przybiły świetnie przystrojone łodzie do brzegu, aby przewieść Annę na statek admiralski. Hrabinie towarzyszyło kilka dam, tylko jéj poczciwa bona pozostała na brzegu i nie dała się nakłonić do wstąpienia na pokład, gdzie siegała już władza carycy. W porcie zebrał się tłum ludzi. Z okrętów zagrzmiały salwy działowe i ozwała się muzyka. Po chwili całe towarzystwo wśród okrzyków majtków w galowych uniformach stanęło na pokładzie statku admiralskiego. Orłow podał Annie rękę, aby ją sprowadzić do kajuty. Nie przeczuwając bynajmniéj co ją czeka, zstąpiła Anna przy boku męża po schodach w głęb statku. W tem nagle odwróciwszy się, spostrzegła, że jest samą z Orłowem tylko, i że reszta towarzystwa pozostało na pokładzie. Na zapytanie Anny, dla czego nikt więcéj nie idzie z niemi, nie dał Orłow żadnéj odpowiedzi. Anna wzdrygnęła się złowrogiem przeczuciem. Orłow pociągnął ją gwałtem za sobą i otwierając nagle drzwi kajuty rozkazał jéj wejść groźnym głosem. Anna zdrętwiała spostrzegłszy w kajucie kilku żołnierzy i majtków, w których rękach brzęczały kajdany. Anna pojęła teraz, że padła ofiarą najczarniejszéj zdrady. Niestety było to już za późno!

— W imieniu carowéj Katarzyny, mojéj najjaśniejszéj pani, aresztuję cię Anno Tarrakanoff! — zawołał surowo Orłow i niezwłocznie kazał nieszczęśliwą zakuć w kajdany.

Anna odwoływała się do tego, że jest jego żoną i błagała o litość.

— Mylisz się Anno Tarrakanoff, — odpowiedział sucho Orłow, — Orłow nie mógł się ożenić z kobiétą, która się dopuściła zdrady majestatu. Nasz ślub jest bez żadnego znaczenia. Ów ksiądz i notaryusz byli to tylko przebrani słudzy moi.

Po tych słowach Orłow wyszedł i nigdy już więcéj nie widziała go Anna.

Po kilkotygodniowéj podróży zawinięto do jednego z portów przy Morzu Czarném. Ztamtąd odstawiono Annę do Petersburga. Zabłysnął jéj jeszcze ostatni promyk nadziei. Spodziewała się, że będzie mogła widzieć carową i błagać ją o łaskę. Stało się jednak inaczéj, do Katarzyny jéj nie przypuszczono i bez żadnego przesłuchania wtrącono do jednego z najgłębszych więzień twierdzy Kronstadtu.

Lat kilka przejęczała Anna w więzieniu nie widząc świata i ludzi. Jedynym jéj gościem był nądzórca więzienia, który codziennie przynosił jéj nędzną żywność, i komendant twierdzy, który od czasu do czasu przychodził się przekonać, czy Anna jeszcze żyje. Własny jéj ojciec wyrzekł się jéj i nie miał nad nią litości. W końcu ulitowało się niebo nad nieszczęśliwą.

We Wrześniu r. 1777 skutkiem wielkiéj burzy morskiéj wezbrała Newa tak gwałtownie, że stan jéj wody wznosił się o 10 stóp wyżéj. Tysiące ludzi znalazło wówczas śmierć w wezbranéj rzece. Powódź dosięgła i celi więziennéj nieszczęśliwéj Anny. Wody wdarły się do wnętrza i zatopiły więzienie. Na ratunek biednéj księżnéj nikt nie pospieszył, — może w powszechnéj trwodze zapomniano o niéj, a może umyślnie zostawiono ją bez ratunku, aby rozhukany żywioł oszczędził pracy katom. Anna Petrowna utonęła.

Wiadomości z blizka i z daleka.

* **Dowiadujemy się,** że w przyszłą Niedzielę odbędzie się w Jarocinie wiec w sprawie szkólnéj.

* **Doroczna procesya** Bożego Ciała na około Starego Rynku odbyła się w dniu wczorajszym rano i po południu przy nader licznym udziale pobożnych. Powietrze dość sprzyjało, bo chociaż niebo było od rana i prawie przez cały dzień pochmurne i każdéj chwili groziło deszczem, to jednakże cała procesya odbyła się bez deszczu. — Sanctisimum niósł rano ks. prob. Pędziński, a po południu ks. Wojczyński w asystencyi całego duchowieństwa poznańskiego. Wszystkie cztery ołtarze pięknie przystrojone były w kobierce, girlandy i kwiaty. Policya piesza pilnowała porządku, który nigdzie zakłóconym nie został, tylko gawiedź, szczególnie żydowska, z cygarami w ustach gapiła się na trotoarach i po rogach rynku.

* **Istnieje rozporządzenie** z dnia 21. Grudnia 1843 roku, według którego uczniowie szkół realnych, gimnazyalnych lub progimnazyalnych mają być ze szkół wydaleni, jeżeli w siódmiu dniach nie złożą opłaty szkólnéj. Prowincyonalne kolegium szkólne wydało teraz ze swéj strony rozporządzenie, aby się dyrektorowie ściśle do tego przepisu zastósowali.

* **Zwracamy uwagę** korespondującéj publiczności Poznania, że listy do Jeżyc, Mulackshausen i św. Łazarza należy opatrzeć znaczkiem 10-fenygowym. Miejscowości te nie należą już do obwodu poczty poznańskiéj, lecz stanowią osobny obwód.

* **Robotnik** malarski, nazwiskiem Jankowski, rozbił w napadzie dziwnego humoru okno wystawne w składzie p. Urbanowicza. Powód do tego całkiem nieznany. Zrobiło się wielkie zbiegowisko i dopiéro policya zdołoła przywrócić do porządku ciekawych. Zbiegowisko dla tego było tak wielkie, że sprawca pochwytany natychmiast przez właściciela, nie tylko miotał najokropniejsze przekleństwa, ale jeszcze machał nożem naokoło.

* **W zeszłą** Niedzielę pobiło się na ulicy św. Marcina dwóch robotników i robotnica, przyczém przyszło do wymówek. Poczęto sobie wyrzucać kradzież kwiatów na smętarzach. Czujne ucho policyanta dosłyszało to dobrowolne przyznanie się do winy i proces będzie im zapewne wytoczony. Zrywanie kwiatów z grobów jest karygodnym czynem.

* **Skutkiem** śmierci w tych dniach ks. W. Gruszczyńskiego w Kwilczu, osierocona została w naszéj dyecezyi 166 parafia, z których 132 obejmujące 170,000 dusz pozbawione są wszelkiéj duchownéj opieki i skazane jedynie na łaskę sąsiedzkiego duchowieństwa.

* **Z Pleszewa** donoszą nam, że zaraz po Wielkiéjnocy rozporządził tamtejszy inspektor powiatowy p. Gratzki, aby naukę religii w I klasie chłopców i w I klasie dziewcząt w tamtejszéj szkole katolickiéj wykładali nauczyciele w języku niemieckim. I wykład taki się odbywa, a ani ojcowie miasta, ani dozór szkólny, ani rodzice i opiekunowie żadnych kroków prawnych przeciw temu nie podejmą. Czy to prawda?

* **Redakcya** „Katolika“ miała w dniu 21. b m. 5 procesów o rzekome podburzanie robotników. Pierwszy proces toczył się w sprawie robotników w Zabrzu. Prokurator wniósł o 3 miesiące więzienia dla księdza lic. Radziejewskiego i dla redaktora odpowiedzialnego p. Jasika. Sąd atoli w skutek przedawnienia sprawę tę odrzucił. — Druga sprawa toczyła się z powodu nieszczęść, zaszłych w kopalniach w Królewskiéj Hucie; opisem tych nieszczęść czuli się obrażeni dyrektor kopalni itd. Prokurator wniósł o dziewięć miesięcy więzienia dla odpowiedzialnego redaktora pana Jasika. Sąd skazał go na 300 marek.

Trzy inne sprawy zostały odłożone, ponieważ brakowało dokumentów, a tyczyły się one szkół symultannych i obchodzenia się katolikami w Niemczech. Jeszcze wiele innych jest procesów przeciw „Katolikówi“ przygotowanych.

* **W Prochach** pod Wielichowem umarł nagle przed dwoma latami pewien człowiek. Pochowano go, jak zwykle. Teraz dopiéro zaczęło się kłuć, że ta śmierć nie była naturalną. Więc po dwóch latach wykopano niebożczyka i lékarze mogli jeszcze dowieść, że człowiek ten był uduszonym. Przez śledztwo wykazało się, że był uduszonym przez brata.

* **Jedno** z największych jezior jest przy Jarosławkach pod Książem, ponieważ obejmuje 80 mórg. Pan Wąsowicz, właściciel tegoż jeziora, zamierza je wydzierżawić. Że to jezioro bardzo rybne, ztąd zapewne i dzierżawców brak nie będzie, zwłaszcza że są liny, karasie, szczupaki i inne do wyższego gatunku należące ryby. Miłoby nam było usłyszeć, że dzierżawa dostała się Polakowi. Wiadomo, że zagraniczni spekulanci bardzo są chytrzy na nasze płody. Wspomnimy tylko Wąsorz, — tam dziedzic wydzierżawił prawo łowienia raków. Nim się wieść o tém rozeszła, już spekulant z Berlina miał kontrakt. Kto więc ma ochotę na dzierżawę, niech się pośpieszy.

* **Przez lekkomyślność** zaszło na jeziorze kaczkowskiem pod Gniewkowem straszne nieszczęście. Cztérech ludzi płynęło w łodzi, a dla zabawy łódź tak rozkołysali, że się przewróciła. a oni wpadli we wodę. Dwóch utonęło, jeden dobry pływak dostał się do brzegu, czwartego nadbiegła pomoc zdołała jeszcze także wyratować.

* **W Królewskiéj Hucie** wielkie koło przy parowéj machinie pękło, przez co narobiło się nie mało nieszczęścia. Że właśnie znajdowało się w szybkim pędzie, dla tego wyrzuciło odłamki z taką siłą, iż potrzaskały rury, belki, mury i dopiero o tysiąc kroków spadły. A były to odłamy ważące po 100 centnarów. Samo koło ważyło ośmset centnarów. Jeden z takich odłamów zgruchotał kocieł. Nieszczęście to tém większe, że jeden z robotników został zabitym, jeden ma zdruzgotaną rękę i jeden strasznie poparzoną twarz i ręce. Ponieważ zaś naprawa machiny potrwa ze 6 miesięcy, przeto wielka liczba robotników zostanie bez zarobku.

Królewska Huta istotnie w ostatnim czasie nawiedzoną została licznemi nieszczęściami. I tak robotnik przekopując stós węgla, wpadł nagle w jamę, węgle się nań zwaliły i zadusiły. W tym samym dniu młot parowy ubił innemu robotnikowi ręce.

* **W Grudziądzu** oficerowie tamtejszego garnizonu urządzili wyścigi psów. Ucieszna ta zabawa wzbudziła ogólną wesołość, zwłaszcza, że psom, które miały dobiedz do mety, postawiono płoty z kiełbas. Podzielono psy na części, i puszczono. Niektóre z nich przeskoczyły przez kiełbasy i swego dokazały, ale inne rzuciły się na pachnący płot. Trzy psy, które pierwsze dobiegły do mety, musiały jeszcze odbyć wyścigi.. ze świnią. Biédne zwierzę pędziło za psami, jak mogło, ale jednak sprostać im nie zdołało.

* **Książe Sułkowski** w Galicyi, który po swym teściu Dietrich'u miał prawo do spadku kilku milionów talarów, został umieszczonym w domu obłąkanych.

---

szelest nieprzerwie téj nocnéj ciszy. Bożenna usiłowała uspokoić Halkę, która niemogła usnąć wzruszona wypadkiem dnia tego, i myślała ciągle o straszliwym strzelcu co zabił pięknego sępa. Nakoniec usnęła z głową opartą na ramieniu siostry, która ją śpiącą ostrożnie złożyła na posłaniu. Bożenna odprawiwszy wieczorne modlitwy, zabierała się także na spoczynek, gdy usłyszała hałas spowodowany powrotem ludzi wysłanych do Gniezna, którzy czekali u bramy dopókąd im stary pan nieotworzy. Potem znów szelest wioseł prujących fale jeziora budził ją i dopiero, gdy zdawał się niknąć w oddaleniu, sen mocny skleił jéj powieki.

VII.

Gdy nazajutrz Bożenna po nocy w gorączkowym niepokoju spędzonéj, obudziła się wcześniéj, niż zwykle, znalazła Halkę w głębokiem jeszcze śnie spoczywającą. Długo patrzała na zarumienioną jéj twarzyczkę, na którą przez wązkie okienka komnaty padały jaskrawe promienia wschodzącego, słońca wrześniowego; i zdawało się jak gdyby błogi spokój dziewczynki boleśnie na wzruszone jéj serce oddziaływał. Potem uklękła i w gorącéj modlitwie błagała Przeczystą dziewicę Maryą, aby przyjęła pod swoją obronę ją i wszystkie drogie jéj osoby. Gdy skończyła modlitwę, podniosła oczy i ujrzała Halkę, która się tymczasem zbudziła, klęczącą obok siebie i równie gorąco się modlącą.

Obiedwie siostry uściskały się na dzień dobry i zaczęły się ubierać. Przytem rozmawiały wesoło i śmiały się z wczorajszych strachów, niezważając długo na kołatanie niewiast służebnych, które spieszyły pomagać panienkom przy ubieraniu. Przyniosły także smutne wieści, że wojsko czeskie okoliwszy Poznań, przeprawiło się przez Wartę i zdąża w okolice Gniezna. Parobki słyszeli wczoraj o tem w mieście, gdzie wszyscy w wielkim są strachu. — Około Inowrocławia wszystko jeszcze spokojnie, — mówiły, — ale Władybój wróciwszy z dalekiéj podróży, w którą był przez króla wysłany, dał rozkaz, żeby jaknajspieszniéj zaczęto sypać wały i naprawiać mury otaczające. Daléj opowiadały z przerażeniem, że na czele woska Czeskiego, ma być ten sam strzelec zaklęty, którego w tych tu widywano lasach; ludzie wysłani na zwiady do obozu Czeskiego, poznali go od razu. Ta wiadomość niezrobiła żadnego wrażenia na Halkę, zdawało się owszem zadowolona, że go już w tych lasach niebyło, kiedy przeciwnie Bożennę wieść ta straszliwie dotknęła, jakby jakie bolesne przeczucie całą jéj owładnęło duszę.

Obiedwie siostry gdy się ubrały, poszły uwiadomić o tém wszystkiem Sydbora. Znalazły go zajętego opatrywaniem zamków u bramy i drzwi wchodowych, co je nie mało zdziwiło, zwłaszcza, że jedna z służebnic uwiadomiła potajemnie panienki, że Sydbor wyjeżdżał w nocy na łódce i dopiero nade dniem powrócił i starannie pozamykał bramy. Te szczegóły przejęły trwogą obiedwie siostry, ale spokojna jak zwykle postawa starca niezdradzająca żadnego niezwykłego wzruszenia, uspokoiła je wkrótce. Za ich przybyciem porzucił swoje zajęcia i poszedł z nimi na przechadzkę nad wodę, przypatrywać się stadom wodnych ptaków, wybierających się na wędrówkę do cieplejszych krain. Tego samego dnia udał się z niemi do lasu, na górę lechicką, zkąd widziany za pomocą szkiełek zamek ojczysty, oświetlony jasnemi promieniami jesiennego słońca, wyraźnie im się przedstawiał. O jakże gorąco w duchu modliły się do Boga, by ten dach rodzinny od wszelkiego obronił nieszczęścia, aby im dozwolił zdrowo i szczęśliwie połączyć się pod nim z ojcem ukochanym. Dobra Halka nie zapomniała i o Jaromirze, i za jego także szczęście westchnęła do Boga.

Tak znów dni kilka upłynęło w nieprzerwanéj niczem jednostajności. Sydbor ciągle zabawiał podług możności panienki i prawie cały dzień je nie odstępował. Ae wieczorem nic nie mówiąc nikomu, wyjeżdżał zwykle do lasu i dopiero nad ranem powracał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

* **We Lwowie** wydarzył się osobliwszy przypadek. We Wtorek zeszły po południu przy naprawianiu kilkopiętrowéj kamienicy, spadł jeden z robotników z dachu. Byłby niewątpliwie zabił się na miejscu, albo co gorsza pokaleczył okropnie, gdyby nie ta szczęśliwa okoliczność, że pracował obok rynny. Lecąc z góry, uchwycił się jéj, jakkolwiek dopiero w wysokości pierwszego piętra, tak jednak silnie, że w niewygodnéj pozycyi zdołał przeczekać sporą chwilę, zanim nadbieżono mu z pomocą. Rzeczywiście, nie wiedzieć, co w tym wypadku podziwiać przedewszystkiem: szczęśliwy traf, czy przytomność umysły i niezwykłą siłę spadającego, czy też wreszcie.. obojętność już nie władz, ale społeczeństwa, które nie postarało się dotychczas o jakiekolwiek środki bezpieczeństwa dla robotników murarskich. Czyżby grzechem było konkurowanie pod tym względem z Opatrznością boską?... Gdzieindziej istnieją podobno jakieś siatki bezpieczeństwa...

No! gdzieindziéj!

U nas inaczéj!...

* **W nocy** z 11. na 12 Maja odkrył p. Borelly nowego planetę na niebie. Jestto ciało niebieskie jedenastego rzędu.

* **Czasem nazwisko** już zdradza charakter człowieka. Otóż we Warszawie zmarł przed kilkoma dniami w jednym z szpitalów tamtejszych Jan **Pośpiech,** woźnica, którego całe życie aż do zgonu dziwnie odpowiadało oryginalnemu nazwisku. Pośpiech przed 20-ma laty służył w wojsku i przez pośpiech w czasie nauki strzelania, wypalił z karabinu ostrym nabojem, który zranił śmiertelnie jakąś dziewczynę. Po odsiedzeniu kilkomiesięcznego więzienia, został ze służby wojskowéj wydalony. Powróciwszy do Warszawy, został dorożkarzem, zawsze się jednak śpiesząc, Pośpiech nasz w ciągu jednego roku był sprawcą kilku przejechań i ostatecznie z rozporządzenia policyi wzbroniono mu zajmować się procederem dorożkarskim. Z konieczności został wyrobnikiem murarskim, lecz tutaj przez pośpiech zwalił raz cały szaflik wapna na głowę kierującego budowlą. Odtąd Pośpiech chwytał się rozmaitych zajęć, nigdzie jednak nie mógł dłużéj pracować. Wszędzie spotykał go jakiś wypadek niespodziewany a wszystko przez... pośpiech. Ostatecznie został znów woźnicą, jednak zamiast ludzi przewoził piasek wiślany.

Przed kilkoma tygodniami, zsypując piasek, śpieszył się biedak, jak zwykle, i zawadził kołem o kamień, wskutek czego nastąpiło przewrócenie wehikułu i biédak Pośpiech upadł, raniąc się ciężko w głowę.

* **„Jak ci dam w apuchtina, to ci newski wyskoczy“** — tak sobie grożą ulicznicy warszawscy.

* **Żydówka** pewna powiła dziecko o dwóch głowach, z których jedna była białą, a druga czarną jak u murzyna. Dziecko przyszło na świat nieżywe, a skoro się wieść o tém rozeszła, chciano potworka zabrać i zawieźć do Warszawy do muzeum. Rodzice jednakże na to nie przystali, zwłaszcza, że kachał żydowski przeciwko temu zaprotestował.

* **Trzy razy** chowany był rzeźnik nazwiskiem Fouques, zamieszkały w mieście Oranie. Po raz pierwszy w r. 1848 zapadł w letarg, złożony został w trumnie i dopiero w drodze na cmentarz, ocknąwszy się, puka o wieko tak długo, dopóki go nie usłyszano i nie zatrzymano pogrzebu. W 18-ście lat później po przebyciu cholery doznał tego samego losu, a gdy niedawno temu „po raz trzeci“ umarł, używano wszelkich środków, ażeby go do życia przywołać, lecz nadaremnie: tą razą biedaczysko już na prawdę pożegnał żywot doczesny.

* **W Wiedniu** odbył się w czwartek pomiędzy pułkownikiem w sztabie jeneralnym, Hugonem Schlagerem a redaktorem „Militair-Zeitung“, pozasłużbowym podpułkownikiem Bolgarem pojedynek. Schlager został zabity. Powodem pojedynku był artykuł w „Militair-Ztgt.“, krytykujący nominacyą Schlagera na komendanta pułku kolejowego i telegraficznego.

* **W Paryżu** przy paryzkim muzeum pan Cheveaut (czyta się: Szwo), rozpoczął na czas latowy swe wykłady. Pan ten liczy obecnie dziewięćdziesiąt i siedm lat wieku. Mimo tego jest czerstwy i przy pełnych zmysłach.

Rozmaitości.

* **Elektryczne** koleje i tramwaje staną się wkrótce codzienną rzeczą. W Londynie zawiązała się kompania, mająca na celu wprowadzać wszędzie budowę takich kolei i tramwajów. Oryginalna jest jednak ich budowa. Szyny podobne są do zwykłych relsów, ale zamiast lokomotywy, ciągnącéj za sobą wagony, będzie tylko jeden duży wagon podzielony na trzy części. W pierwszéj będą siedzenia droższe, w tylnéj tańsze, a w środku oddział mieszczący w sobie dynamo-elektryczną maszynę. Ponieważ chyżość biegu wagonów tych można będzie uregulować dowolnie, więc koszt ułożenia tak zwanego płótna, tj. szyn i drogi, będzie znacznie niższy, a ztąd i niższa cena jazdy. W Londynie już przystąpiono do budowy takiéj kolei między Charing a Waterloo, dwoma oddalonymi kwartałami tego miasta. Ale u nas, którzy jeszcze zaciemniamy sobie wieczorem ulice lichym gazem i gorszą od niego naftą, kto wie, czy przed końcem dwudziestego stulecia koléj i tramwaje elektryczne wejdą w życie.

* **Nafta jako materyał opałowy.** Z Saratowa donoszą, iż jeden z Niemców, zamieszkałych w tém mieście, wynalazł środek zmniejszenia palności nafty i doprowadził swój wynalazek do takiéj doskonałości, iż nafta spreparowana zastąpić może najzupełniéj wszystkie inne materyały opałowe.

Cały przyrząd składa się z kubła i rury.

Proszek zmniejszający palność nafty dotychczas stanowi sekret.

Podzbno nowy nafciarz stara się o przywilej dla swego wynalazku.

* **Piękny zapis.** Napoleon Jeleński, wychodźca z r. 1863, zmarły niedawno w Cieplicach, sporządził testament, w którym uczynił zapis kilkunastu tysięcy złr. na stypendya dla uczniów szkoły Czernichowskiéj. Chcąc czytelników naszych, pisze „Reforma“, zapoznać ze szlachetnemi pobudkami, jakie kierowały zmarłym i szczegółami jego rozporządzenia, przytaczamy testament ten w skróceniu:

„Dożywszy obecnie w czasach bezprzykładnego ucisku i najsroższego prześladowania naszego narodu, siedmdziesiąt i dwa lata wieku, widząc i czując zbliżający się kres ciężkiego i mocno doświadczonego żywota, ze spokojem a nawet z ochotą — jak pierwotni chrześcijanie za czasów Neronów i Domicyanów, — śmierci jako wyzwolenia oczekuję i wyglądam. I dzisiaj, kiedy całym ciężarem na mnie spadłe okoliczności krajowe dały się nadspodziewanie wyzyskać na część rodzonéj a jedynéj mojéj siostry, kiedy wszystko co było moje, cały mój majątek ziemski, wszelka zeń i w nim pozostałość, są w ręku jéj dzieci, te okruchy z których żyję, ten ostatni niedogryziony kawałek chleba zostawić dla biednych za najsłodszy sobie poczytuję obowiązek. A czynię to w taki sposób: Majątek mój, złożony u przyjaciela mego i dobrodzieja zacnego Jana Wańkowicza, a składający się z walorów ważnych w wartości 23,800 złr., przeznaczam jednéj połowie na utworzenie fundacyi stypendyalnéj dla uczniów w Czernichowie. Funduszem stypendyalnym mają być tylko procenta od tego kapitału. Stypendya mają wynosić po 200 złr. rocznie. O stypendyum ubiegać się mają prawo wychowańcy szkoły Czernichowskiéj Polacy z prowincyi polskich z pod zaboru rosyjskiego, a głównie dzieci rodziców, którzy ze względów politycznych lub religijnych kraj ojczysty porzucić musieli, wyznania rzymsko- lub grecko-aatolickiego. Zawsze jednak szczególnie pierwszeństwo przed innymi kandydatami mieć będą dzieci byłych moich poddanych z wsi: Łuczyce, Kosiejsk i Chojna w gubernii mińskiéj nawet religii schizmatyckiéj, gdyż tam lud gwałtem zmuszony jest do przejścia z unii na prawosławie.

Reszta z procentów, oraz stypendya dla braku ukwalifikowanych nierozdane — do łącznéj rocznéj wysokości 500 złr. mają być użyte na nagrody dla wychowańców téjże szkoły rólniczéj, opuszczających zakład z postępami celującymi w języku polskim i zacnością się odznaczających, przy wstępie do praktycznego zawodu. Nierozdane stypendya i w ten sposób powstała nadwyżka ma przyrastać do kapitału.

Drugą połowę kapitału 23,000 złr. pozostawiam w ręku Jana Wańkowicza i takowa z procentami ma ciągle wzrastać do czasu, kiedyby okoliczności polityczne pozwoliły na podniesienie pozostałych w dawnych moich wsiach pokoleń w kierunku polskim, tj. na utworzenie we wsi Łuczyce szkoły wiejskiéj, z któréjby celujący uczniowie wychodzili do szkół publicznych. Tych głównie do Krakowa sprowadzać należy.

Gdyby po 15 latach sytuacya polityczna się nie zmieniła, to mają egzekutorowie tego testamentu termin wyczekiwania lepszéj doli przedłużyć, albo całą resztę kapitału na fundacyą Czernichowską przenieść.

Wykonawcami méj woli mianuję WW. przyjaciół moich i dobrodziejów: Jana Wańkowicza i Stanisława Abłamowicza, adwokata w Krakowie.

(Podp.) Napoleon Jeleński. (mp.)“

* **Niekosztowne więzienia.** W jedném z miasteczek byłego królestwa obojga Sycylii znajduje się bardzo proste i praktyczne więzienie. Jest to po prostu dół wykopany w ziemi. Gdy się więźniów do takiego więzienia wprowadza, oświadcza się, iż pierwszy, który głowę wystawi ponad brzeg rowu, zostanie przez szyldwacha poczęstowany kulą. Więzienie to istnieje z dawien dawna, a nie było wypadku, by kiedykolwiek więzień próbował ucieczki.

* **Pewien spekulant** w takiéj był obawie o majątek swój, nieuczciwie nabyty, że ustawicznie w nocy się budził, gdyż zdawało mu się, że złodziéj do niego się zakrada. Razu pewnego obudził służącego i kazał dopomódz sobie w szukaniu złodzieja. Po długiem przetrząsaniu pokojów woła pan:

— Tu musi być złodziéj! Janie — czy nie widzisz nikogo?

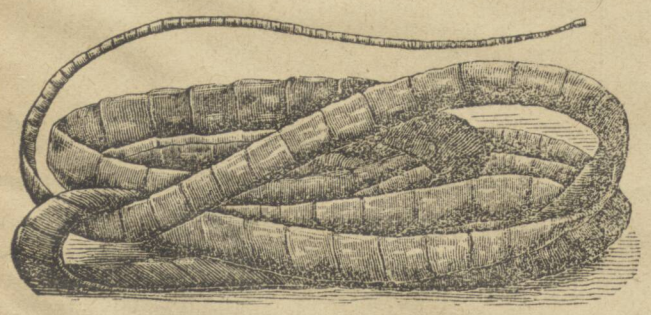
— Prócz Wielmożnego Pana nie widzę tu żadnego złodzieja!... — odpowiada Jan w swéj poczciwości.

Rozwiązanie szarady z nr. 40:

RATAJE.

Odgadli dobrze: pp. L. Czyżewski, Wągrówiec; Zygmunt Masłowski, Chwałków; F. J., Głuchow; Piotr Łachowski, Inowrocław; J. Chróścielewski, Szczytno.

Dwie trzecie ludzi cierpi na tasiemca,



ale tylko najmniejsza część wie o rzeczywistéj przyczynie owych ustawicznych cierpień, a po największéj części bywają oni leczeni na bladaczkę, na brak krwi, na katary i cierpienia żołądkowe.

Pewnemi oznakami tasiemca są: obserwowane odchodzenie członków podobnych do makaronu lub pestek dyniowych. **Inne zas jeszcze oznaki:** bladość twarzy, mdły wzrok, siné na około oczu, zawsze obłożony język, słabe trawienie, brak apetytu na przemian z wielkim głodem, mdłość, nawet omdlenie przy czczym żołądku, wznoszenie się głęka aż do gardła, silniejsze upływanie ślin do ust, kwas żołądkowy, palenie zgagi, częste odbijanie się, zawrót, częsty ból głowy, nieregularny stolec, świerzbienie w kiszce odchodowéj i nosie, kolki, wzdymania i faliste poruszanie, słabość, słabość członków, ssące i żgające bóle w kiszkach, bicie serca, brak menstruacyi i żganie w bokach.

Każdego tasiemca usuwam w jednéj godzinie kompletnie bez niebezpieczeństwa. **Honoraryum 6 marek.**

Piśmienne zapytania proszę posłać pod moim adresem wprost do Poznania.

Prospekta darmo i opłacone.

W. Grünberg, pomocnik leczniczy.

(75) Poznań, Mała Rycerska ulica nr. 16.

Publiczne podziękowanie.

Również i ja niżéj podpisany, przyłączam się do licznych podziękowań, które składają pomocnikowi chirurgicznemu, p. W. Grünbergowi w Poznaniu, za jego wyśmienity środek na tasiemca. Z własnego mego przekonania i przedsięwziętych kuracyi zaznaczam z radością, że mego Kazimierza, 14 lat liczącego, w krótkim czasie wyleczył z tasiemca bez wszelkiego niebezpieczeństwa i środek ten jest nieszkodliwym. Przeto dla każdego cierpiącego na tasiemca jest rzeczą tylko polecającą, aby pomocy i ratunku szukał u p. Grünberga.

Kórnik, 14. lutego 1877. **Maksymilian Raczkiewicz,** organista.

Leszno, 15. listopada 1881.

Łaskawy Panie Grünberg!

Środka przesłanego mi na tasiemca użyłem z najlepszym skutkiem na cierpienie które tak mnie trapiło. Jestem teraz zupełnie od niego uwolniony. Składając niniejszem Panu me podziękowanie, nadmieniam równocześnie, że każdemu Pana polecać będę.

W. Wolf, stolarz.

Zbójcy
w górach kalabryjskich.

Cena egzemplarza 50 fen.

Do nabycia w drukarni **F. Chocieszyńskiego,** Poznań, Wodna ulica 15.

A. HYRSZFELD

Poznań, Wrocławska ulica nr. 30.

poleca

Handel szkła szybowego i oprawa obrazów

szklanki, kieliszki, ampułki, lampki kościelne itd. po tanich cenach i podejmuje się oprawy obrazów, oszklenia budowli i kościołów po umiarkowanych cenach.

Reparacye
machin do szycia

jako też wszelkie mechaniczne roboty wykonywam pod gwarancyą szybko i tanio.

O. Friese, mechanik,

(74) Poznań, Szkólna ulica nr. 14.

Targ w Poznaniu dnia 28. Maja.

		piękn. M.	piękn. ₰	średn. M.	średn. ₰	pośled. M.	pośled. ₰
Pszenica	Za 100 kilogramów	19	60	17	60	16	80
Żyto		14	60	14	30	14	—
Jęczmień		14	30	12	30	11	80
Owies		13	30	12	30	—	—
Groch do gotow.		16	50	15	50	—	—
Groch na paszę		14	20	13	60	—	—
Wyka		—	—	—	—	—	—
Słoma		4	50	3	75	3	—
Siano		6	—	4	75	3	50
Pérki		5	50	5	—	4	20
Wołowina	za 1 kilo	1	40	1	30	1	20
Wieprzowina		1	40	1	30	1	20
Skopowina		1	20	1	10	1	—
Cielęcina		1	40	1	20	1	—
Masło		2	40	2	30	2	20
Jaja za kopę		2	—	2	—	—	—

OKOWITA (z beczką) per 100 litr. = 15,000% Tral. Wypowiedziano 15,000 litrów, cena wypowiedziana 53,70 marek, Maj 53,70, na Czerwiec 53,70, na Lipiec 54,10, na Sierpień 54,40 m. — Bez beczki 53,90 marek.

PETROLEUM 800,00 mrk.

KAPITAŁY z dnia 26. Maja.

Poznańskie listy zastawne	101,40
Poznańskie listy rentowe	101,30
Austryjackie banknoty	170,80
Rosyjskie banknoty	203,10

Nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Fr. Xaw. Tuczyński w Poznaniu.